

# Tomasz Korpysz

---

## O Norwidzie nie tylko dla maturzystów : na marginesie książki Stanisława Falkowskiego

---

Colloquia Litteraria 1/1, 119-131

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TOMASZ KORPYSZ

## O NORWIDZIE NIE TYLKO DLA MATURZYSTÓW (na marginesie książki Stanisława Falkowskiego)

Już przed kilkudziesięcioma laty Waław Borowy pisał, że Norwid jest najczęściej cytowanym polskim poetą. W ostatnich latach zjawisko to jeszcze się nasiliło. Frazy autora *Vade-mecum* zdobią liczne szkolne korytarze (najczęściej: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”), pojawiają się na pomnikach i tablicach pamiątkowych (np.: „Nie trzeba kłaniać się okolicznościom, a prawdom kazać, by za drzwiami stały” na tablicy upamiętniającej wydarzenia marca 1968 na Uniwersytecie Warszawskim czy: „są wniebogłosy, bo są przemilczenia” na tablicy upamiętniającej wizytę Jana Pawła II w kościele garnizonowym w Warszawie), a jedną z nich („ideał sięgnął bruku”) kilka lat temu można było przeczytać na warszawskich tramwajach jako... reklamę kostki brukowej. Wiersze Norwida były i są śpiewane przez wykonawców różnych gatunków muzyki – od Wandy Warskiej, przez Czesława Niemena, aż po Macieja Maleńczuka i zespół „Homo Twist”. Fragmentami utworów czy pojedynczymi zdaniem poety inkrustują swoje różnego typu wypowiedzi zarówno naukowcy, krytycy, dziennikarze czy księża, jak też politycy, niejednokrotnie reprezentujący radykalnie odmienne światopoglądy.

Powoływanie się na Norwida jako swego rodzaju patrona, deklarowanie częstej lektury jego utworów, uznawanie go za ulubionego poetę, cytowanie jego fraz dla wielu osób ma charakter nobilitujący. Niestety, w większości przypadków tego typu nawiązania są czyisto zewnętrzne, ograniczają się do kilku uproszczonych faktów biograficznych oraz kilkunastu najbardziej znanych cytatów<sup>1</sup>, które

---

<sup>1</sup> Na temat różnych sposobów nawiązywania do życia i twórczości Norwida we współczesnej poezji amatorskiej zob. np. T. Korpysz, *Norwidowskie wiersze „późnych wnuków”*. *Wokół pewnego konkursu*, „Nowa Okolica Poetów” [wersja elektroniczna], [www.nop.net.pl](http://www.nop.net.pl).

przy tym niejednokrotnie są zniekształcane i wyrywane z kontekstu, przez co niezgodne z duchem utworu oraz intencjami autora<sup>2</sup>. Sytuacja taka wynika z tego, że paradoksalnie, wbrew temu, co napisałem wyżej, poza nielicznymi środowiskami w potocznej świadomości Norwid i jego twórczość właściwie nie istnieją. Również w praktyce szkolnej poeta jest spychany na margines – parafrazując tytuł głośnej konferencji oraz podręcznika sprzed kilkunastu lat, można powiedzieć, że jest on „źle obecny w szkole”.

\*

W ostatnich latach wręcz lawinowo wzrasta liczba naukowych i popularnonaukowych prac norwidologicznych, nie przekłada się to jednak niestety na zmianę zarysowanego wyżej stanu rzeczy<sup>3</sup>. Tym bardziej warte uwagi są próby popularyzowania wiedzy o Norwidzie. Zwłaszcza, gdy dokonywane są one rzetelnie, z dogłębną znajomością zarówno przedmiotu opisu, jak też literatury krytycznej. Jedną z nowszych propozycji tego typu prac jest poświęcony Norwidowi fragment książki Stanisława Falkowskiego *Rządcy dusz. Od Mickiewicza do Herberta. Przewodnik po arcydziełach* (Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2005). Autor, posługując się przystępnym, żywym językiem, często odwołując się do współczesnych realiów, przeprowadza subtelne i błyskotliwe – niejednokrotnie oryginalne i odkrywcze – analizy i interpretacje wybranych dzieł literackiego kanonu. Całość jest erudycyjna, z licznymi nawiązaniami intertekstualnymi, a przy tym pisana z werwą, nie stroniąca od emocji i wyrazistych ocen. Autor nie ukrywa swoich poglądów i tego, że jest osobiście zaangażowany w teksty i zagadnienia, o których pisze. Taka postawa i strategia pisarska niewąt-

<sup>2</sup> Przed kilkoma laty wybitny poeta, deklarujący przy tym swego rodzaju duchowe pokrewieństwo z Norwidem, w oficjalnej wypowiedzi na temat miejsca artysty w społeczeństwie komentował „cytat” o sztuce, która jest „chorągwią na placu ludzkich wieżeń”. Chodziło, rzecz jasna, o znany fragment *Promethidiona*: „I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę, / Jako chorągiew na prac ludzkich wieży, / Nie jak zabawkę ani jak naukę, / Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła / I jak najniższą modlitwę anioła” (Wszystkie cytaty z tekstów Norwida, jeżeli nie zaznaczono inaczej, za: Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz Wiktor Gomulicki, t. I-XI, Warszawa 1971-1976; cyfry rzymskie oznaczają tom, arabskie – stronę. Tu: III, 445-446; podkreślenia Norwida).

<sup>3</sup> Dzieje się tak nie tylko ze względu na oczywisty wąski krąg odbiorców literatury naukowej, lecz niestety również dlatego, że część takich prac prezentuje niski poziom merytoryczny i utrwała powierzchowne, schematyczne widzenie biografii oraz twórczości Norwida, czasem zaś zawiera po prostu liczne błędy i nieporozumienia interpretacyjne.

pliwie uwiarygodnia prezentowane rozważania i, jak sądzę, dobrze trafia do młodego odbiorcy, dla którego publikacja jest przeznaczona.

Cyprianowi Norwidowi poświęconych jest blisko 50 stron omawianej książki. Tytuł „norwidowskiego” rozdziału brzmi: *Skarb (klejnot życia w „Vade-mecum” Norwida)* i dobrze oddaje zasadniczy temat rozważań Autora oraz klucz doboru tekstów. Stanisław Falkowski – mający już na koncie kilka publikacji norwidologicznych<sup>4</sup> – zajmuje się tu przede wszystkim kilkoma ogniwami poetyckiego cyklu Norwida. Są to przy tym nie tyle całościowe analizy i interpretacje poszczególnych wierszy, ile raczej różnego typu przybliżenia, zgodnie z deklaracją ze *Wstępu*<sup>5</sup> skupiające się na wybranych – a zdaniem Autora najistotniejszych dla danego utworu – szczegółach. Należy jednak podkreślić, że przeprowadzane analizy po pierwsze, zawsze mają w tle całość omawianego wiersza oraz – dzięki odwołaniom do innych dzieł Norwida – szerszy kontekst jego twórczości literackiej, po drugie zaś, zawsze dążą do choćby uproszczonej syntezy czy swoistego podsumowania. Nie są przy tym w pełni autonomicznymi, niejako zawieszonymi w próżni całościowymi, lecz dzięki wzajemnym powiązaniom oraz odsyłaczom tworzą rodzaj ogólniejszego szkicu o wybranym wątku tematycznym *Vade-mecum*.

Zdaniem Stanisław Falkowskiego – i nie sposób się z tą konstatacją nie zgodzić – tematem poetyckiego cyklu Norwida jest „wędrówka przez świat, w którym ludzie często przeczą swym za-

<sup>4</sup> Zob. np.: *Między wyznaniem, drwiną i pouczeniem (Cypriana Norwida „Czemu”)*, [w:] *Czemu i jak czytamy Norwida*, praca zbiorowa pod redakcją Jolanty Chojak i Ewy Teleżyńskiej, Warszawa 1991, s. 9-27; *Między westchnieniem a równaniem znaczeń (Cypriana Norwida „Jak... „)”, [w:] ibidem, s. 47-53; „Patrząc w chore oczy świata”, [w:] *Norwidowskie fraszki (?)*, pod red. Jacka Leociaka, Warszawa 1996, s. 11-28.*

<sup>5</sup> We „Wstępie” Stanisław Falkowski deklaruje, że *Rządcy dusz* to książka, „która wyrosła z przekonania, że wbrew wszelkiej szkolnej celebrze z najważniejszymi dziełami narodowej klasyki literackiej nie znamy się osobiście. [...] Ta książka próbuje wyjaśnić, co znaczy każde z nich jako całość. I uzasadnić te wyjaśnienia – w języku śmiertelników, nie w gwarze polonistów, choć z możliwie największą polonistyczną precyzją i z ambicją, by nieraz zaskoczyć specjalistów. Uzasadnienia mają wynikać z analizy konkretnych szczegółów. Najbardziej będą nas interesowały te, które wydają się nieważne – np. rozmowa Wokulskiego z... dorożkarzem w Paryżu; fotel, w którym drzemie Gospodarz w *Weselu*; liczba zrazów, które dwaj rosyjscy oficerowie zjedli na śniadanie w Soplicowie. Każdy z tych detali okazuje się nadszodkiewanie istotny dla znaczeń całego dzieła. [...] *Rządcy dusz* powstałi wreszcie na przekór. Na przekór nowomodnym egzaminacyjnym szablonom komentowania fragmentu, a pomijania całości, i interpretowania «w punktach», porządkowanych z «technologiczną» zaciekleścią i pełną pychy nadzieją, że temat zostanie wyczerpany” (s. 9-10; podkreślenia Autora).

chowaniem, swoimi słowami, a nawet milczeniem (XCV. *Nerwy*) nieskończonej wartości świętego skarbu (wartości wszystkich chwil własnego lub czyjegoś życia), zapominają o niej, profanują skarb (to znaczy bezcenne życie!). Lecz również wędrówka przez świat, w którym nie brak: wielkich dzieł, owocnych cierpień i życiorysów wiernych ewangelicznemu programowi” (s. 108; podkreślenia Autora)<sup>6</sup>. Obie postawy wobec życia są w *Vade-mecum* „zilustrowane dziesiątkami przykładów” (s. 109), a kilka takich przykładów Falkowski poddaje bliższemu oglądowi w dalszej części szkicu. Nie brak tu prawd już ugruntowanych w norwidologii, nie brak też jednak przenikliwych, oryginalnych odczytań i interesujących hipotez oraz ich nietypowych ujęć. Oto np., snując rozważania na temat wiersza *Larwa*, Autor stwierdza: „Ludzkość, która profanuje samą siebie, jest kaleka. Wiersz *Larwa* mówi o rozpoczynającej się epoce duchowego sieroctwa i duchowego kalectwa. O epoce, w której można spotkać ludzi obojętnie przyglądających się rozlewowi krwi (a jeśli nieobojętnie, to z poczuciem bezsilności). O epoce gapiów” (s. 116; podkreślenia Autora). Pisząc o drugiej i trzeciej strofie wiersza *Stolica*<sup>7</sup>, zauważa z kolei, że opisywane tam postaci „spieszą się tak, «że aż parno», zapewne od wydychanego ze zziębniętych ust w chłodny dzień powietrza. Obłoczki pary z ludzkich płuc w połączeniu z obrazem «tylko dwóch» ruchów przywodzą na myśl maszynę parową, której tłoki wykonują też tylko dwa ruchy: naprzód – i do tyłu, naprzód – i do tyłu...” (s. 123). I jeszcze jeden przykład – fragment rozważań na temat utworu *Kółko*: „«Polarnie nieświadomych» i «polarnie osobnych» uczestników domowego «kółka» dzieli [...] nie tylko podbiegunowy mróz; dzieli ich również największy dystans, jaki może istnieć na powierzchni Ziemi: odległość między biegunami [...]. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie tylko Ziemia ma bieguny; ma je każdy magnes. Jak wiadomo, jednoimienne bieguny magnesu się odpychają.

<sup>6</sup> Na marginesie warto podkreślić, że jest to dość wyjątkowe podejście do tematu; w większości publikacji poświęconych *Vade-mecum* autorzy całkowicie pomijają ten drugi, niejako „pozytywny”, wątek tematyczny cyklu. Najczęstszy sposób ujęcia zagadnienia dobrze oddaje tytuł szkicu Jacka Leociaka: „*Vade-mecum*”, czyli *wędrówka przez świat „mylnego zamętu*”, [w]: *Język Cypriana Norwida*, pod red. K. Kopczyńskiego i J. Puzyniny, Warszawa 1990, s. 105-124.

<sup>7</sup> Oto wspomniane zwrotki tego wiersza: „Przechodniów tłum, ożałobionych czarno / (W barwie stoików), / Ale wydaża każdy, że aż parno / Wśród omijań i krzyków. // Ruchy dwa, i gesty dwa tylko: / Fabrykantów, ścigających coś z rozpaczą, / I pokwitowanych z prac, przed chwilą, / Co – tryumfem się raczą...” (II, 38; podkreślenia Norwida).

A przecież wiersz mówi właśnie o ludziach «jednoimiennych»; dokładniej: noszących jedno nazwisko! To oni się odpychają [...]. Ci, którzy «Odpychają się» nawet w chwilach bliskości fizycznej lub psychicznej («tańcząc z sobą lub w zabawie / Poufnej»), a «kłamia» «płynnie» [...], są jak wędrowcy zbłąkani wśród podbiegunowych pustkowi, jedni arktycznych, inni antarktycznych – i jak martwe kawałki metalu, odpychające się na mocy nieubłaganych praw fizyki” (s. 147; podkreślenia Autora)<sup>8</sup>.

Falkowski nie stroni też od różnego typu eksperymentów: interpretację *Ostatniego despotyzmu* ilustruje scenariuszem filmowym czy teatralnym napisanym na podstawie tego wiersza (s. 137-139), a komentując *Nerwy*, zestawia oryginalne strofy Norwida z... własnymi poetyckimi parafrazami (s. 133-134). Niejednokrotnie skupia się na jednym zdaniu, konkretnej metaforze, czy wręcz wybranym słowie, analizując je z różnych perspektyw, wydobywając ich rozmaite konotacje i pokazując różne możliwe odczytania. Tak jest np. w przypadku frazy „A w chore oczy patrząc, śledzę życie” z *Promethidiona* (s. 116); okrzyku „Któż równy Bogu?...” bohatera wiersza *Ruszał z Bogiem* (s. 120); użytego w funkcji tytułu rzeczownika „nerwy” (s. 134) czy czasownika „objawić się” z wiersza *Kółko* (s. 143). Czasem wiele uwagi poświęca też stosowanym przez Norwida formom grammatycznym (s. 128), wersyfikacji i rozkładowi akcentów (s. 132-133) czy wreszcie wyrazom użytym w pozycjach rymowych (s. 140). Co warte podkreślenia, każdorazowo wskazuje przy tym na ich znaczenie dla interpretacji danego utworu. Tytułem ilustracji jeden przykład – uwaga o rymach zastosowanych we fragmencie *Ostatniego despotyzmu*: „W powtórzeniu rymujących się wyrazów: «opowiem» – «zdrowiem», «zdrowie» – «opowie» można dostrzec dyskretny sygnał, że komunikowane treści poddają się dyktaturze powielanych form salonowej konwersacji i salonowych zachowań” (s. 140).

<sup>8</sup> Jeszcze jeden fragment rozważań na temat wiersza *Kółko*, dobrze oddający styl Autora: „Norwid w ogóle jest zanadto chrześcijaninem, by głosić gdziekolwiek rozpacz, a nawet by poprzestawać na smutku. Dzisiejsi propagandziści nowego wspaniałego świata – świata bez Boga, rodziny, autorytetu i bliskich – próbują nas nieraz przekonać, że rodzina się przeżyła, że jest dla człowieka źródłem duchowych, a nawet fizycznych zagrożeń («bo zupa była za słona»). *Kółko* także mówi o rodzinie wiele gorzkich słów. Ale nie podsuwa myśli, że ona musi być źródłem zła. Rzekomemu fatum obcości przeciwstawia n a d z i e j ę” (s. 149; podkreślenie Autora).

\*

Poetyka książki popularyzatorskiej, która ma być swego rodzaju przewodnikiem po arcydziełach, zmusza do uogólnień i krótkich, nośnych, efektownych sformułowań, a przez to zawsze naraża na pewne uproszczenia, a nawet przekłamania. Nie ustrzegł się ich również Stanisław Falkowski. Oto np., podając przykłady pozytywnych zachowań czy zdarzeń w *Vade-mecum*, stwierdza, że w opisywanym tam świecie „dziecięca trwoga może się przeobrazić w dojrzałą wiarę” (s. 109) i jako ilustrację przywołuje wiersz *Krzyż i dziecko*. Tymczasem w tekście tego utworu nie ma żadnych sygnałów owego „przeobrażenia” – „dziecięca trwoga” znika (zresztą, ku wprost wyrażonemu zdziwieniu chłopca), gdy znika wywołujące ją złudzenie optyczne, a spokojną, świadomą, „dojrzałą wiarę” prezentuje w opisywanej sytuacji (zresztą, przez cały czas jej trwania) jego ojciec<sup>9</sup>. Podobnie jest w przypadku następującego zdania o salonie Baronowej opisanym w wierszu *Nerwy*: „Tu błyszczą zwierciadła i brylanty, a nie dostrzega się blasku betlejemskiej gwiazdy ani ludzkich łez” (s. 129). Dobrze oddaje ono „ducha” utworu, ale już nie jego „literę” (o którą Falkowski tak dba w innych miejscach), w tekście nie sposób bowiem odnaleźć jakichkolwiek, choćby pośrednich odniesień do „betlejemskiej gwiazdy”, a eksplicite – nawet do „brylantów” i „ludzkich łez” (choć rzeczywiście można je uznać wręcz za symboliczne atrybuty salonu z jednej, a „miejsc, gdzie mrą z głodu” z drugiej strony). I ostatni przykład: komentując początek utworu *Kółko*, Autor mówi o „rytuale tańca, który zbliża tylko ciała, ale nie dusze” (s. 145), tymczasem opisywani w tym fragmencie przez Norwida ludzie nawet podczas tańca i „poufnej zabawy” nie są sobie bliscy nawet fizycznie, ponieważ odpychają się od siebie<sup>10</sup>. Taniec, który „zbliża tylko ciała, ale nie dusze”, można odnaleźć dopiero w trzynastym wersie utworu.

Niekiedy Autor podaje jako jednoznaczne fakty swoje hipotezy interpretacyjne czy też supozycje, narażając się na zarzut odchylenia od tekstu lub wręcz nadinterpretacji. Cztery przykłady.

<sup>9</sup> Dla przypomnienia tekst omawianego utworu: „– Ojcie mój! twa łódź / Wprost na most płynie – / Maszt uderzył!... wróć!... / Lub wszystko zginie. // Patrz! jaki tam krzyż, / Krzyż niebezpieczny – / Maszt się niesie w-zwyz, / Most mu poprzeczny – // – Synku! / trwogi zbądź: / To znak-zbawienia; / Płynmy! bądź co bądź – / Patrz, jak? się zmienia... // Oto – wszere i w-zwyz / Wszystko – toż samo. // – Gdzież się podział k rzyż? // – Stał się nam bramą” (II, 95-96, podkreślenie Norwida).

<sup>10</sup> Tekst wiersza – zob. przyp. nr 13.

Z wiersza *Larwa* nie da się wprost wyczytać tego, że „Człowiek, który porzuca myśl o Biblii i o cnocie, zaczyna patrzeć na bliźniego jak na zagrożenie, jak na kogoś obcego i sam może stać się «larwą». Zaczyna być obcy ludziom, światu, samemu sobie, przestaje być w świecie u siebie – bo przestaje żyć wśród znajomych prawd, być zakorzeniony, świat przestaje być dla niego (duchowym) domem” (s. 112-113). Taka interpretacja pozwala wprowadzić w interesujący sposób połączyć *Larwę* z *Pielgrzymem*, nie ma ona jednak wystarczająco mocnego uzasadnienia w tekście, w którym nie ma żadnych informacji o wcześniejszym życiu „larwy”. Drugi przykład: nigdzie w utworze *Pielgrzym* nie ma informacji o tym, że jego bohater „przemierza ziemię na wielbłądzim grzbiecie” (s. 113). Jest to, rzecz jasna, prawdopodobne, ale właśnie – tylko prawdopodobne; i to raczej na podstawie wiedzy pozatekstowej niż na podstawie samego wiersza<sup>11</sup>. Również jedynie hipotetycznie można założyć, że „krzyż”, o którym mowa w zakończeniu wiersza *Stolica*, został „wymalowany na powłoce balonu” (s. 120, zob. też 123, 123-124). Norwid w ostatniej strofie pisze tylko tyle: „Lub – nie patrząc na niedobliżnionych bliźnich lica, / Utonę myślą wzwyz: / Na lazurze balon się rozświeca; / W obłokach?... krzyż!” (II, 38). I wreszcie ostatni przykład. Wyraźnie negatywna interpretacja postawy „damy” z wiersza *Idącej kupić talerz Pani M.* jest, moim zdaniem, jednak nadinterpretacją. Oto cały utwór: „Są pokolenia, i miasta, i ludy, / Smętne i stare – / Które podały nam nie żadne cudy, / Lecz – garnków parę! // W Muzeum Dama stawą z parasolką / Przed garnkiem takim; / W Sycylii stąpa (choćby była Polką!...) / Nie wiedząc, na kim!... // Gdy Ludy – których się ani użalisz / W Epok otchłani – / Nikną – jak sługa, co poda talerz / Wielmożnej Pani” (II, 192). A oto odpowiedni fragment komentarza Stanisława Falkowskiego: „Dama, która widzi taki garnek w muzeum, «stawą» przed nim «z parasolką» – weszła bowiem do muzeum tylko na chwilę, nie dla studiowania zgromadzonych w gablocie eksponatów, lecz z prozaicznym zamiarem schronienia się przed żarem słonecznym (ta parasolka chroni od słońca, nie od deszczu). Poza tym dama ceni swoją parasolkę – atrybut nowoczesnej elegancji, wspanialszy w jej oczach niż starożytny garnek (talerz, dzbanek, amfora...). Lekcewa-

<sup>11</sup> Na marginesie warto dodać, że dyskusja, czym jest „dom ruchomy z wielbłądziej skóry” ma już bogatą literaturę przedmiotu.



ży te starożytne garnki w muzeum i «w Sycylii» – pełnej zabytków ukrytych w ziemi” (s. 151-152). Sądzę, że w tekście brak podstaw do tak mocnych i jednoznacznych stwierdzeń, wręcz swego rodzaju oskarżeń skierowanych pod adresem opisywanej „damy”.

Nieco inny problem pojawia się podczas lektury uwag na temat wiersza *Nerwy*. Zdanie „Cóż? powiem jej...”. Stanisław Falkowski interpretuje jednoznacznie jako wyraz wahania, zastanawiania się bohatera, który „swoje rozmyślenia o nadchodzącej wizycie u Pani baronowej zaczyna od pytania, czy w ogóle ujawnić, co widział. «Cóż» – decyduje się z wahaniem – «powiem jej» – nie przemilczę tego, co widziałem, nie będę udawał, że tego nie ma lub że sam o tym nie wiem” (s. 130; podkreślenie Autora). Nie wskazuje przy tym na drugie, równie prawdopodobne (może nawet bardziej prawdopodobne, zważywszy na stałą tendencję Norwida do stawiania znaku zapytania po wyrazach wprowadzających, a nie na końcu zdania) odczytanie tej frazy po prostu jako zdania pytającego. Byłoby ono wówczas znakiem namysłu bohatera nad tym, co powiedzieć Baronowej, w jakie słowa ubrać wstrząsające doświadczenie, które było jego udziałem, jak ją poruszyć i nakłonić do działania. Co ciekawe, w przypisie Autor zaznacza, że interpretację dyskutowanego fragmentu zaczerpnął z książki Jacka Trznadla<sup>12</sup>, który wspomina o obu możliwych rozumieniach cytowanej frazy.

Wątpliwości budzi też część przenikliwej i zasadniczo bezdyskusyjnej interpretacji wiersza *Ostatni despotyzm*. Rozpoczynając swoje rozważania, Stanisław Falkowski w przypisie zaznacza: „Zachowuję układ cudzysłowów przyjęty przez J. W. Gomulickiego w *PW*, odmienny niż w podobiznie autografu” (s. 136 przyp. 6). Układ ten jest następnie podstawą niektórych hipotez interpretacyjnych oraz wspomnianego już przeze mnie scenariusza. Takie postępowanie Autora niewątpliwie ułatwia proponowaną analizę, ale nie wydaje się właściwe i zaskakuje, zważywszy na wyraźnie widoczne w całej książce stałe dążenie do precyzji oraz ogólną dbałość o szczegóły. Zaskakuje tym bardziej, że w pierwszym przypisie do „norwidowskiego” rozdziału (s. 105) z filologiczną akrybią wyliczonych zostało kilkanaście (niekiedy bardzo drobnych) zmian, które na podstawie podobizny autografu wprowadzono do lekcji Gomulickiego. Na

<sup>12</sup> Zob. Jacek Trznadel, *Czytanie Norwida. Próby*, Warszawa 1978.

marginiesie zaznaczę, że autografowy – trzeba przyznać, że niepełny i niekonsekwentny – układ cudzysłowów w *Ostatnim despotyzmie* może sugerować, iż wszystkie „światowe” wiadomości z drugiej strofoidy wypowiada (rzecz jasna nie jednym ciągiem, ale po pewnych przerwach, których sygnałem są myślniki) ta sama, dobrze poinformowana osoba – być może nowo przybyły Baron<sup>13</sup>.

Na koniec chciałbym przywołać dwa teksty Norwida, w przypadku których nie tyle podaję w wątpliwość odczytania Stanisława Falkowskiego, wskazując np. na moim zdaniem ich zbyt słabe umocowanie w tekście, ile po prostu pozwałam sobie mieć odmienny pogląd i zaznaczyć przynajmniej jako równie możliwą inną drogę interpretacji. I tak, komentując zachowany urywek wiersza, który w tradycji edytorskiej tytułuje się incipitem [*Niewiasta igłą krzyż na piersiach kole*], Autor wysuwa hipotezę, że „«krzyż na piersiach», który «kole» niewiasta, to zapewne haftowana ozdoba sukni” (s. 125). Skutkiem takiej lekcji jest krytyczna ocena wymienionych w tekście postaci oraz gorzka konstatacja: „Krzyże na piersiach zmieniły się z wyznania wiary w biżuterię” (tamże). Nie jest to jedyna możliwa interpretacja. Warto w tym kontekście przypomnieć np. wielokrotnie przez Norwida wspomniany zwyczaj noszenia przez Polaków tzw. żałobnej garderoby i biżuterii (popularny zwłaszcza w okresie powstania styczniowego i po jego upadku). Być może zatem to taki właśnie symboliczny żałobny „krzyż” wyszywa na sukni bliżej nieznaną „niewiastą”. Byłby to wówczas znak pamięci o tych, którzy zginęli za ojczyznę i o samej – jak pisał poeta w innym wierszu – „rozebranej” ojczyźnie (zob. II, 249-250). Pamięci, ale także nadziei na odrodzenie – krzyż bowiem jest przecież „bramą”<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> W autografie diskutowany fragment ma następującą postać: „Depesza ta, co? mówi... może pomarańczę?... / Lub, może wody z cukrem? – – „Upadły szarańcze / W Grecji – – na Cyprze brzeg się w otchłanie usunął: / W «Cyruliku Sewilskim» występuje Pitta – / – Pomarańcza, jak widzę z Malty – wyśmienita! / Może drugą...” (zob. Cyprian Norwid, *Vade-mecum. Podobizna autografu z przedmową* Wacława Borowego. Warszawa 1947, s. 100-101, podkreślenia Norwida).

<sup>14</sup> Odczuwalny w wierszu krytyczny dystans Norwida może dotyczyć tego, że niektórzy (prawdopodobnie opisani w zaginionych pierwszych dziesięciu wersach utworu) ograniczają się jedynie do zewnętrznego okazywania, być może wręcz ostentacyjnego manifestowania znaku krzyża i innych podobnych symboli, które traktują czysto instrumentalnie, nie podejmując przy tym żadnych działań na rzecz „rozebranej” ojczyzny, pozostając całkowicie biernymi. Dodatkowo – i to jest być może nawet ważniejsze – tracą oni sakralny wymiar znaku krzyża, a ich chrześcijaństwo jest w konsekwencji co najmniej dyskusyjne.

W przypadku wiersza *Kółko* punktów dyskusyjnych jest kilka, w związku z czym ograniczę się jedynie do ich wskazania, bez rozwijania tematu i podawania własnych propozycji interpretacyjnych, jest to bowiem materiał na osobny szkic<sup>15</sup>. Po pierwsze, sądzę, że zbyt daleko idzie Autor w jednoznacznie teologicznym odczytywaniu czasownika „objawić się”. Rzecz jasna, rację ma, gdy pisze: „Wyrazy: «objawić się» i «objawienie» należą do słownictwa religijnego. Objawia się przede wszystkim Bóg człowiekowi” (s. 143; podkreślenie Autora). Wnioski sformułowane na podstawie tego zdania uważam jednak za niesłuszne. Falkowski pisze: „Objawiać się – to znaczy nie po prostu: odsłaniać się przed bliźnimi, ale odsłaniać się w tym, co we mnie boskie, święte, świadczyć sobą o Bogu. Początek wiersza mówi zatem, że «Nie ma prawie» ludzi, którzy swoim widokiem pragną przypominać o Bogu” (s. 144; podkreślenia Autora). Należy pamiętać, że w polszczyźnie XIX-wiecznej czasownik „objawić się” był stosowany także w neutralnym aksjologicznie znaczeniu ‘ujawnić się, odsłonić się, ukazać się, pojawić się’. Również rzeczownik „objawienie” (podobnie jak inne derywaty z tej rodziny słowotwórczej) miał obok znaczenia religijnego także znaczenie „świeckie”. Co więcej, w takich znaczeniach wielokrotnie używał ich Norwid<sup>16</sup>. Uważam, że tak jest także w omawianym wierszu.

<sup>15</sup> Dla czytelności dalszych uwag warto przywołać cały dyskutowany wiersz: „Jak niewiele jest ludzi i jak nie ma prawie / Pragnących się objawić!... Przechodzą – przechodzą – / Odpychają się, tańcząc z sobą lub w zabawie / Poufnej, kłamią płynnie, serdecznie się zwodzą: / Ni współcześni, ni bliscy, ani sobie znani, / Ręce imając, śliniąc się szczelnym uściskiem. / Głębina pomiędzy nimi wre i oceani, / A na jej pianach – oni; bliscy czym?... nazwiskiem! / Świat zaś mówi: «To – swoi, to – kółko domowe, / To – nasi!» – szczerzej Niebo łączy lazurowe / Tysiąc ludów, co różną się przez wieki, bo szczerzej / Z każdego aby jeden w spólne Niebo wierzy. / – Oni zaś tańczą: łonem szbliżeni do Iona, / Polarne nieświadomi siebie i osobni; / Dość, że nad nimi jedna lampa zapalona / I moda jedna wszystkich wzajemnie podobni. / – «To – nasi!» – Mapę-życia gdyby kto z wysoka / Kreślił jak mapę-globu?... góry i pustynie / Przeniosłyby się w krótkie jedno mgnienie oka, / Ocean by zaś przepadł, gdzie lża drobna płynię!” (II, 84; podkreślenia Norwida).

<sup>16</sup> Trzy przykłady „świeckich” użyć czasownika „objawić się”: „Moskiewskie widzenie rzeczy pod tym względem objawiało się w przewożeniu książek z biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego do Petersburga: tomy wielkie, jeżeli się w paki nie mieściły, przepiłowano na połowę” (VI, 375); „Za naszych czasów, kiedy sztuki plastyczne mniej jak muzyka zdają się wypływać z potrzeb moralnych społeczeństwa, tenże sam fenomen, co u Greków w architekturze i literaturze [...], na polu muzycznych kreacji objawia się” (VI, 385); „Skoro zatem natłże się [mężczyzna starający się o rękę kobiety – przyp. T. K.] przez kilkanaście miesięcy od rana do wieczora każdym poruszeniem głowy, ręki, kołnierzyka i rękawiczki, następuje potem, za pierwszą chwilą swobodnego oddania się naturze, że odprężają się nagle wszystkie nerwy pierwiej niewolone i układane... i objawia się człowiek w całej nagości swej istoty!” (IX, 241).

Po drugie, trudno mi się zgodzić na zaproponowaną, „reifikującą” opisywanych ludzi interpretację imiesłowu „imając”. Falkowski pisze: „«Imają» oni nawzajem swoje ręce (zamiast je «podarować») – może jakby byli częściami jakiegoś mechanizmu (imadła!), nie zaś objawicielami świętych prawd, ba! nie ludźmi, nawet nie istotami żywymi” (s. 144, zob. też s. 147). Tymczasem czasownik „imać” w słownikach dziewiętnastowiecznych jest jeszcze nienacechowanym synonimem czasowników „trzymać”, „łapać”, „chwycić” itp. Norwid, również w takim znaczeniu, używa go dość rzadko (jedynie kilkanaście razy), niemal zawsze przy tym w poezji, co może oznaczać, że wyraz ten miał już dla niego walor archaizujący. Moim zdaniem nie ma w związku z tym wystarczających przesłanek, które pozwalałyby wiązać czasownik „imać” w tekstach poety (także w *Kółku*) z mechanicznością<sup>17</sup>.

Po trzecie, sądzę, że przysłówek „polarnie” odnosi się jedynie do biegunowej, a więc największej możliwej na Ziemi odległości, nie konotuje zaś oprócz tego również „polarnego, podbiegunowego chłodu” (s. 147). Przyznam, że to interesujący trop, ale po pierwsze, nie znajduję jego uzasadnienia w tekście, a po drugie, przestrzonne, „geograficzne” znaczenie potwierdzają inne Norwidowskie użycia tego przysłówka<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Oto kilka Norwidowskich użyć czasownika „imać”: „kto tylko mógł w mieście, / Broń musiał imać” (I, 324); „gdy dłoń wroga mięszać się pocnie, / Natychmiast włócznie z żerdź, miecz za rękojeść / Ima i zbroi całej wywłóczy ciężar” (I, 395); „Ta tylko, która niańczy, / I ten, co dłuto imał; Ta tylko, która tańczy, I ten, co ramię trzymał” (II, 223); „Podjęła rękę, jak postać, co ima / Wonnny liść krzewu, lub skrzydło motyle” (III, 277); „Widziano – i wielu / Widuje owdzie, o nocy pogodnej, / Postać, co ima krzyż...”. (III, 307); „Pan mi tak rękę ima – proszę pana! – / Jak tego płomiennego kielich tulipana...” (IV, 301); „I ująć – mówię: ująć! – to niepowodzenie / Ręką męża!... jak lwica z góry ima szczenię, / Które się jej wysłiznąć z paszczęki nie zdoła...” (IV, 327).

<sup>18</sup> Przysłówek „polarnie” występuje w pismach Norwida jedynie kilka razy, niemal zawsze przy tym w tekstach prozatorskich. Oto kilka przykładów: „Długo wypadałoby określać [...], aby w całości wypowiedzieć, iż polarnie-przeciwne stanowisko zajęła w tym względzie najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska w rozwoju dziejów ludzkości” (IV, 410); „U społeczności [...], która będąc polarnie inaczej postawioną, jak np. Italia – albowiem będąc zamiast morza otoczoną lądem stałym i nieprzyjaciółmi – nie wyworowywa swych planów wedle planów Italii właściwych” (VII, 154, podkreślenia Norwida); „pressa zagraniczna [...], lubo w skutkach doraźnych koniecznie-dobłą-pełni służbę, wszelako w ogóle pracy swojej pełni rzecz polarnie-przeciwną pojęciem obowiązującym każdy zdrowy chrześcijański umysł” (IX 86, podkreślenia Norwida); „Ja od żadnego Ukraińca [...] nie żądam PRECYZJI... I nigdy się wydziewicz nie mogę, czemu Guy-ski, który się sam Ukraińcem mieni, jest rzeźbiarzem! Jak to być może? Cóż polarniej (Waszej bujnej karcie bezbrzeżnego traktu i gościnka ludów) przeciwniejszego?” (IX 491). W podobnym znaczeniu Norwid używa też przymiotnika „polarny”.

Po czwarte wreszcie, moje wątpliwości budzi interpretacja ostatniego, rzeczywiście bardzo trudnego, niejasnego fragmentu o „mapie życia”, a zwłaszcza rozważania na temat „łzy drobnej”. Ukazanie różnic wymagałoby w tym przypadku drobiazgowej analizy, zaznaczę więc tylko, że moim zdaniem Autor, nadając owej „łzie” moc sprawczą, przypisuje jej zbyt wiele. Nie wiem np., dlaczego pisze: „Ostatnie zdanie wiersza mówi, że gdybyśmy wszystko, co ludzi łączy i co ich dzieli, wyobrazili sobie jako «mapę» («mapę-życia»), to dzielące nas pustynie i oceany znikłyby tam, gdzie płynie choćby jedna łza (s. 148-149), skoro ani „góry”, ani „pustynie” nie „znikają”, lecz się „przenoszą”<sup>19</sup>.

\*

Poświęcony Norwidowi fragment książki Stanisława Falkowskiego zawiera wiele bardzo interesujących, niejednokrotnie oryginalnych spostrzeżeń. Niewątpliwie dobrze, a przy tym w zajmujący sposób przybliży czytelnikom twórczość poety i najważniejsze poruszane przez niego tematy. Autor ukazuje też Norwidowski warsztat poetycki, szczególną uwagę zwracając na językowe nowatorstwo i mistrzostwo poety. Poziom merytoryczny prezentowanych rozważań, ich precyzyjny język i logiczny układ, znajomość innych tekstów Norwida oraz literatury przedmiotu, a także bliskość i wierność analizowanym utworom mogą stanowić wzór nie tylko dla prac popularyzatorskich i nie tylko dla maturzystów<sup>20</sup>. Wymienione wyżej z recenzenckiego obowiązku i polemicznego temperamentu zastrzeżenia i wątpliwości są oczywistą konsekwencją tego, że omawiany rozdział składa się w przeważającej części z interpretacji, które ze swej natury nigdy nie wyczerpują wszystkich pokładów utworu i niemal zawsze dopuszczają jeszcze inne jego rozumienia. Wprawdzie w odniesieniu do kilku fragmentów sądzę, że Autor posunął się zbyt daleko, i nie znajduję merytorycznych, tekstowych

<sup>19</sup> Nie wiem też, na jakiej podstawie Autor wyraźnie pozytywnie wartościuje ową „łzę drobną” i uznaje ją np. za „łzę żalu nawracającego się kłamcy” (s. 149). Chyba niesłusznie wiąże ponadto „łzę” nie tylko z „oceanem”, lecz także z „górami” i „pustyniami”. Według mnie Norwid kreśli dwa paralelne, ale jednak odrębne obrazy – jeden o „przenoszeniu się” „gór” i „pustyni” „w jedno mgnienie oka”, drugi o „przepadaniu” „oceanu” „gdzie łza drobna płynie”.

<sup>20</sup> Na okładce książki widnieje hasło (być może tytuł serii): „Nie tylko dla maturzystów”.

podstaw do Jego odczytań, ale w pozostałych przypadkach po prostu inaczej rozumiem dany fragment. Myślę, że w odniesieniu do wybitnych dzieł literackich – a takimi niewątpliwie są przywoływane wiersze Norwida – nie tylko można, ale wręcz należy zgodzić się na pewną otwartość i wielostronność interpretacji oraz na to, by czytelnicy tego samego utworu mogli się między sobą różnić. Ważne, aby, jak pisał Norwid, różnić się przy tym „szlachetnie” i „pięknie” (zob. np. VIII, 380; VIII, 429).